

* * *

Krzysztof P o m i a n, *Krótką historia nierówności między ludźmi na przykładzie Europy*, Instytut Książki, Kraków–Warszawa 2015, s. 74

Nierówność to dziś temat żywo i szeroko roztrząsany. Kryzys finansowy lat 2008–2009 podważył zaufanie do dotychczasowych strategii gospodarczych, skłonił do krytyki wpływowych teorii ekonomicznych, zwrócił uwagę na socjalne koszty cywilizacyjnej ekspansji, stał się bodźcem do powstawania nowych ruchów społecznych i wstrząsnął sceną polityczną w niejednym kraju. Mnożą się głosy, że wchodzimy w epokę rosnących nierówności. Piszą o tym wszystkim ekonomiści, politolodzy, socjologowie, kulturoznawcy — czy jest wśród nich miejsce dla historyka i to takiego, który nie zaczyna swojej narracji w połowie XX w.? Ekonomiści i politolodzy mają na uwadze praktyczne zastosowania swoich badań, ustalenia historyka mogą wydawać się pod tym względem mało istotne. Czy wyniknie z nich jakaś wiedza społecznie użyteczna? Ktoś nie bez racji powie, że ludzi dotkniętych skutkami kryzysu niespecjalnie obchodzi to, jak było przed wiekami, i że swoje obecne położenie rozpatrują zgodnie z aktualnymi kryteriami, uważając je za naturalne i oczywiste. Ktoś inny może na to jednak odpowiedzieć, cytując myśliciela cieszącego się uznaniem wielu badaczy dzisiejszych gospodarczo–społecznych turbulencji, że „ignorancja jeszcze nikomu nie pomogła”. Ja sam skłaniam się do opinii o przydatności wiedzy historycznej — co nie powinno dziwić w przypadku historyka — choć moim zdaniem rzadko kiedy bywa to przydatność bezpośrednia i wyraźnie uchwytna.

Esej Krzysztofa P o m i a n a, historyka kultury o znakomitym dorobku, to niezwykle zwięzła i treściwa prezentacja różnych postaci, jakie przybierała nierówność społeczna w Europie (z przyległościami) od czasów najdawniejszych poczynając¹. Najdawniejszych, czyli starożytności z jej sakralnymi monarchiami, po których w tekście Pomiana następują antyczne republiki miejskie, społeczeństwa plemienne i średniowieczne monarchie, a w każdym z tych przypadków nierówności przybierają specyficzny kształt. Czynniki ustrojowy łączy się tu z religijno–ideowym: mamy więc politeizm, łacińskie chrześcijaństwo średniowiecza, następnie zaś reformację i oświecenie. Wraz z oświeceniem pojawia się nowoczesność; na poziomie ustrojowym monarchie absolutne i społeczeństwa stanowe doświadczają wpływu rewolucji politycznych i industrializacji. W XX w. świeżo ukształtowane instytucje demokratyczne stają wobec totalitaryzmów, a po II wojnie światowej Europa Zachodnia wchodzi w okres, w którym równościowe marzenia zdają się spełniać. Była to jednak, podkreśla autor, nadzieja złudna.

Recenzja eseju sama musi mieć charakter po trosze eseistyczny. Zestawienie autorskiej wizji z tym, co sądzi recenzent, to zadanie pociągające, chociaż w ramach recenzji

¹ Tekst ukazał się po raz pierwszy w katalogu wystawy w warszawskim Muzeum Narodowym: *Wywyższeni. Od faraona do Lady Gagi*, Warszawa 2012, s. 13–51.

będę mógł przedstawić tylko kilka ogólnych uwag i nie dorównam rzecz jasna literackiej maestrii autora. Uderzyło mnie, po pierwsze, że Pomian w ogóle nie wspomina o znaczeniu, jakie dla rozpatrywanej problematyki ma materialny poziom życia. To znaczy pisze oczywiście — zwłaszcza w części poświęconej kilku ostatnim dziesięcioleciom — o nierównościach dochodowo-majątkowych, ale całkowicie pomija milczeniem fakt, że dzisiejsze nierówności odnoszą się do zupełnie innego poziomu zaspokajania materialnych potrzeb niż te sprzed stu, dwustu czy tysiąca lat. W połowie XIX w. Europę nawiedzały jeszcze kłęski głodu i dopiero w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia zachodnia część kontynentu doszła do stanu żywnościowej obfitości (w części wschodniej bywały z tym ciągle problemy). W tradycyjnej gospodarce chłopskiej, przez długie wieki stanowiącej podstawę bytu Europejczyków, dostatek był czymś rzadkim i nietrwałym. Bycie biednym oznaczało wtedy realną możliwość śmierci głodowej i całkowitą pewność stałego, poważnego, upośledzającego organizm niedożywienia. W dzisiejszej Europie Zachodniej ubóstwo przejawia się w inny sposób i choć każdy jego rodzaj — niezależnie od epoki — niesie ze sobą bolesne doświadczenia, to nie lekceważyłbym różnicy między sytuacją, powiedzmy, skromnie sytuowanych Irlandczyków w 1846 r. a położeniem ich również niezamożnych potomków w roku 2016.

Problem jest tym ważniejszy, że materiał historyczny wskazuje na wyraźny związek podnoszenia się materialnego poziomu życia i tendencji emancypacyjno-egalitarnych. Wprowadziwszy Gellnerowską koncepcję „powściągnięcia społecznej agresji za pomocą dóbr materialnych”², można postawić tezę, że zespół tego rodzaju działań umożliwił warstwom rządzącym odchodzenie od strategii podtrzymywania sztywnych hierarchii i rygorystycznego dyscyplinowania „klas niebezpiecznych” (jako jeden z pierwszych wskazywał na to przed laty Herbert Marcuse, myśliciel nieco ekscentryczny, lecz przenikliwy). Krótko mówiąc, dopiero w społeczeństwach względnego (i oczywiście zróżnicowanego) dostatku możliwe stają się skuteczne dążenia równościowe. Szkoda, że autor nie zainteresował się tym aspektem „historii nierówności między ludźmi”, bo jest o czym dyskutować.

Druga istotna kwestia to perspektywa, jaką w swej narracji przyjmuje Pomian. Szkicuje historię nierówności, za punkt odniesienia mając równość. Innymi słowy, równość uznaje za stan naturalny. Jest to obecnie przeświadczenie powszechne i w pełni je podzielam jako człowiek i obywatel, ale mam co do niego wątpliwości jako historyk. Badania historyczne skłaniają raczej do opinii, że równość to idea z trudem kiełkująca między ludźmi w większości przekonanymi o naturalnym charakterze nierówności. Ludowe rebelie i inne przejawy odrzucania ustalonego układu społecznego w żadnym razie nie świadczą o szerszym rozpowszechnieniu egalitarnych wyobrażeń. Na ogół okazywało się, że bunt prowadzić może tylko do zastąpienia dotychczasowych panów nowymi. Pouczające są tu też dzieje chrześcijańskich zgromadzeń zakonnych, w których nie raz próbowano nawiązywać do ideałów ewangelicznych, aby po jakimś czasie odtwarzać hierarchiczne relacje wewnętrzne i pozostawiać pole do działania kolejnym reformatorom. Jeśli zatem twierdzi się dziś czasem, że „równość społeczna i związana z nią spo-

² E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, tłum. T. Hołówk a, Warszawa 1991, s. 33.

leczna sprawiedliwość wpisują się w normy etyczne systemu przyjętego z dawien dawna [...]”³, to jest to moim zdaniem *wishful thinking* — pragnienie, aby historia podbudowała aktualne stanowisko ideowe.

Idea równości pojawiła się w stoicyzmie i była obecna w chrześcijaństwie, lecz świat przednowoczesny pozostawał światem nierówności, a to w przeważającej mierze dlatego, że taki stan rzeczy uznawano na ogół za naturalny i oczywisty. Pomian słusznie przypomina o znaczeniu, jakie miało pod tym względem oświecenie („[...] zapoczątkowuje prawdziwą propagandę równości jako równości praw, które niezbywalnie przysługują każdej jednostce ludzkiej”, s. 44), przecenia jednak moim zdaniem siłę równościowych odruchów w epokach wcześniejszych. Do Anglii czasów Tomasza Morusa nie bardzo pasuje refleksja, która w istocie odnosi się do umysłowo–moralnego klimatu nowoczesności: „O równości mówi się wtedy zwłaszcza, gdy nierówności stają się nie do zniesienia — przede wszystkim dla ich ofiar, ale również dla osób bardziej niż inne wyczulonych na krzywdę” (s. 30). Trzymając się realiów polskich: „wyczulenie na krzywdę” — w rozumieniu przyjętym przez autora — było ważnym składnikiem etosu dziewiętnastowiecznej inteligencji, nie zajmowało wszakże eksponowanego miejsca w mentalności siedemnastowiecznej szlachty (chyba że chodziłoby o naruszenie przywilejów stanowych).

Nic nie ujmując atrakcyjności historycznych rozważań, które sięgają odległych dziejów nierówności, można przyjąć, że dla szerszego kręgu czytelników najciekawsze są opinie dotyczące przeszłości nieodległej, teraźniejszości i widoków na przyszłość. Tu poglądy autora mieszczą się w dominującym teraz nurcie wypowiedzi na temat obecnego stanu społeczeństw zachodnich. Najkrócej mówiąc: przez pierwszych trzydzieści lat po II wojnie światowej dobra koniunktura gospodarcza i redystrybucyjna polityka rządów powodowały zmniejszanie się nierówności społecznych; później zaczęły się zmiany na gorsze. W końcowej części swego eseju Pomian podejmuje wątki typowe dla dzisiejszej krytyki tego, co nazwano „neoliberalizmem” (choć słowo to nie pojawia się w tekście). Wchodzimy w tym miejscu na grunt osobistych przekonań ideowych, które — jak dobrze wiadomo — trudno analizować w sposób przyjęty w dyskusjach naukowych. Trzeba w każdym razie powiedzieć, że autor nie lubi kapitalizmu. Widzi w nim najwyraźniej złowrogą siłę, nad którą odpowiednią kontrolę musi sprawować państwo, chroniąc społeczeństwo przed destrukcyjnymi skutkami „gospodarki rynkowej”. Określenia tego używa Pomian z pewną ironią (s. 64), zasada „wolnego rynku” bowiem jest w jego przekonaniu zupełną fikcją.

Jestem trochę łaskawszy dla kapitalizmu, ale spieranie się w tej kwestii nie miałyby teraz większego sensu. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na jedno zagadnienie wychodzące poza debaty o plusach i minusach kapitalistycznej gospodarki. Pisze Pomian, że w ostatnim czterdziestoleciu nastąpiło „bezprecedensowe rozwieranie się nierówności majątkowych” (s. 72). Czytelnik, który czytając esej, przebył w wyobraźni kilka tysięcy lat, mógłby teraz sądzić, że zdaniem autora nigdy nie było różnic majątkowych większych niż obecnie. Mam nadzieję, że czytelnik taki myliłby się, bo teza o istotnie bezpre-

³ M. J a r o s z, M. W. K o z a k, *Eksploracja nierówności?*, Warszawa 2015, s. 14.

cedensowym charakterze dzisiejszych nierówności byłyby co najmniej lekkomyślna, zważywszy na to, co wiemy o majątkach wczesnonowożytnych arystokratów oraz dziewiętnastowiecznych finansistów i przemysłowców, by nie cofać się już do epok wcześniejszych. Choć międzypokowe porównywanie zamożności nastęrcza sporo problemów, to nie wydaje się, aby bogactwo Potockich i Radziwiłłów, Rothschildów i Vanderbiltów mniej się w swoim czasie wynosiło ponad poziom życia „zwykłych ludzi” niż obecnie fortuna Billa Gatesa. Pojawia się tu czynnik niezmiernie istotny, według mnie oczywisty, a przez Pomiana zlekceważony. W świecie przednowoczesnym na ogromne różnice majątkowe nakładały się zasadnicze odmienności stylu życia, mentalności, wykształcenia, coraz bardziej zacierające się w dobie nowoczesności. Światopoglądowym fundamentem politycznej dominacji dawnych elit było głębokie przeświadczenie o ludzkiej nierówności, które w Europie XXI w. robiłoby dość egzotyczne wrażenie. Mamy tu zatem istotną zmianę wymiaru panowania elit nad ogółem.

Współcześnie dużą popularnością cieszą się książki i filmy z gatunku *political fiction*, których twórcy straszą nas wizjami panowania występnych elit nad zniewolonymi masami. To dobre świadectwo dzisiejszego wyczulenia na wszystko, co mogłoby zagrażać równościowym nawykom i aspiracjom. Taka wrażliwość ma swoje dobre strony — niedobrze byłoby zaniechać demokratycznej czujności. Należy jednak pamiętać, że starodawna skłonność do odruchowego posługiwania się kategorią upadku bynajmniej nie zanikła — przeciwnie, stale stykamy się z wywodami o coraz większej brutalizacji życia, postępującym zaniku wrażliwości moralnej, ciągłym słabnięciu zainteresowań kulturalnych i pogarszających się obyczajach żywieniowych. Zachowywałbym w związku z tym dystans wobec kasandrycznych przewidywań. Krzysztof Pomian też troszkę nas straszy, pisząc o wzroście nierówności majątkowych, który grozi „rządami oligarchii przy zachowaniu zewnętrznych tylko form demokratycznych” (s. 73). Kiedy jednak te formy były wypełnione autentycznie demokratyczną treścią? Przypuszczam, że autor może mieć tu na myśli ów „złoty wiek”, piękne trzydziestolecie po II wojnie światowej. Ale wychodząc poza sferę ogólników i przyglądając się realiom, bez trudu zauważymy, że wiek ten wcale nie był taki złoty zarówno pod względem politycznym, jak i ekonomicznym. Ówczesne strategie gospodarczo-społeczne nie przynosiły jedynie błogosławionych skutków i — wbrew temu, co twierdzi Pomian — zmiany, do jakich doszło w tej dziedzinie pod koniec lat siedemdziesiątych, nie wynikały jedynie z niezdolności do sensownego zareagowania na nowe wyzwania cywilizacyjne i ślepej wiary w „dogmat wolnego rynku”. Tak popularna dziś teza o „kryzysie demokracji” jest myląca: jeśli kryzys, to permanentny, bo nigdy jeszcze nie stworzono demokratycznego systemu, który nie budziłby zasadniczych obiekcji. Chcąc budować demokrację, skazani jesteśmy na mozolne próby posuwania się do przodu. Końcowe fragmenty „Krótkiej historii” można zresztą interpretować w sposób pesymistyczny: żadnego „złotego wieku” nie było, nastąpiło wtedy tylko chwilowe złagodzenie nieusuwalnych wad kapitalistycznego świata (miewałem wrażenie — być może mylne — że w przekonaniu autora kapitalizm to odstręczający system, który niestety cechuje zdolność gospodarczego rozwoju).

Nie podzielając takiej niechęci do kapitalizmu, zgadzam się z ostrożnymi sugestiami Pomiana, że w nadchodzących latach będziemy świadkami tendencji do zwiększenia roli państwa w gospodarce. Autor „Krótkiej historii” z niepokojem patrzy w przyszłość

i zastanawia się nad zagrożeniami dla tej — raczej skromnej jego zdaniem — dozy równości, z którą mamy teraz do czynienia w Europie. Optymizm uchodzi za oznakę naiwności, nie sądzę jednak, aby uzasadnione tu były jakieś katastroficzne wizje. Nie powinniśmy nie doceniać siły współczesnego przywiązania do idei równości. Zacytuję pierwszy akapit eseju Pomiana: „Rzekomo wszyscy jesteśmy sobie równi. Ale nierówności biją w oczy na każdym kroku. Szerzy się wrażenie, że rosną. Hasło obrony równości obywateli gromadzi tłumy »oburzonych« przed siedzibami władz” (s. 7). Trudno o zwięźlejszą i sugestywniejszą charakterystykę obecnego stanu rzeczy. Pragniemy równości, widząc w niej wartość tak ważną, że ostatnio przeciwko dochodowo–majątkowym dysproporcjom występują — z niejednakowych, jak sądzę, powodów — ludzie z zaskakująco rozmaitych środowisk znacznie różniący się ideowymi sympatiami. To powszechne przeświadczenie, że powinniśmy posuwać się w stronę nieosiągalnego zapewne ideału, jest jednym z dwóch czynników, które sprawiają, że mało prawdopodobny wydaje się zwrot w stronę nierówności. Drugi to zachowanie pewnego poziomu gospodarczej stabilności i względnego dostatku. Za niebezpieczną iluzję uważam pogląd, że sprawie równości będzie służył odrzucenie rozwojowych mechanizmów gospodarki rynkowej.

Tomasz Kizwalter
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Tomasz Kizwalter, *W stronę równości*, Universitas, Kraków 2014,
s. 198

Dobrze, że wśród autorów książek historycznych są jeszcze tacy, którzy odważają się na rozważania o zagadnieniach ogólnych, ponadpokowych i wykraczających przez to poza czyjąkolwiek ścisłą specjalizację. Takie rozważania niosą ze sobą ryzyko nieporozumień i błędów rzeczowych w mniej lub bardziej drobnych sprawach. Mają jednak nieoceniony walor: dotyczą kwestii najbardziej interesujących, najczęściej spornych, ale decydujących o ogólnym obrazie dziejów i o wyborach światopoglądowych. W takiej sytuacji niezbędna jest erudycja ogólna i historyczna oraz umiejętność formułowania twierdzeń ogólnych, o wielkiej doniosłości, choć zarazem zachęcających do krytycznego podważenia i polemiki.

To wszystko odnosi się do niezbyt obszernej, ale doniosłej książki Tomasza Kizwaltera. Autor stara się przedstawić losy zasady równości poprzez wieki, dochodząc do czasów współczesnych, które wydają mu się pod względem zakresu równości lepsze niż kiedykolwiek przedtem, byle tylko sprzyjała koniunktura gospodarcza (s. 187). Książka ta to esej historyczny wkraczający też na teren nauk politycznych, socjologii, historii idei i filozofii społecznej. W części pierwszej znajdziemy historyczny przegląd problematyki, w drugiej — ekskurs polski, w trzeciej — problem równości we współczesności wraz z aktualnymi wnioskami.